

ALEKSANDER GÓRECKI

Jedenasty dzień rozpraw, 22 marca 1947 r.

Świadek podał co do swej osoby: Aleksander Górecki, 46 lat, spółdzielca, żonaty, wyznania rzymskokatolickiego, dla stron obcy.

Przewodniczący: Jakie są wnioski stron co do trybu przesłuchania świadka?

Prokurator Cyprian: Zwalniamy z przysięgi.

Adwokat Umbreit: Zwalniamy.

Przewodniczący: Za zgodą stron Trybunał postanowił świadka przesłuchać bez przysięgi.

Świadek został powołany [w związku] z tezą oskarżenia dotyczącą w szczególności zastrzyków fenolowych i sterylizacji. [Czy] świadek był obecny przy tych zabiegach?

Świadek: Tak.

Przewodniczący: Może świadek przedstawi nam szczegóły?

Świadek: Pracowałem w szpitalu obozowym. Z początku byłem tam jako chory. [Mogłoby się wydawać, że] szpital był dla więźnia ucieczką od ciężkich warunków obozowych, jednak to było jedno z ogniw dalszego niszczenia więźniów. Systematyczne selekcje odbywały się co pewien czas nie tylko w szpitalu, ale [i] w całym obozie i grupowały część obozu, z sal chorych. Musieliśmy, silniejsi, przenosić chorych do bloku 20. i odnosić do sali, gdzie odbywało się szpilowanie. Na ogół był nam wzbroniony wstęp do *Arztzimmeru*, gdzie szpilowanie się odbywało. Dokonywał go zazwyczaj Klehr. Pewnego razu, kiedy przyniesiono chorych, usłyszeliśmy krzyki, wyskoczył Klehr i kazał wejść do pokoju. Jeden z kolegów leżał nagi nieżywy, drugi się bronił. Klehr był pijany, nie trafił zastrzykiem w serce, chory się bronił, krzyczano, żeby ich wyprowadzić. Wbiegł drugi SS-man, który uderzył żelazem tego nieszczęśliwca i dobił go.

Wieczorem wynosiliśmy wszystkie trupy i ładowaliśmy do samochodu, który przyjeżdżał po apelu, i trupy były wywożone do krematorium. Wywożono też chłopców 11-, 12-letnich Polaków do szpilowania.

Chciałbym powiedzieć kilka słów o likwidacji tyfusu w szpitalu. Obóz był bardzo zawszony, tyfus się szerzył, koledzy marli jak muchy. Na ogół więźniowie, którzy widzieli, co się dzieje w szpitalu, bali się do niego iść, chorowali na blokach i tam umierali. Zastanawiając się nad tym, jak sobie radzić w organizacji, padła myśl, żeby wszy z chorych tyfusowych podrzucać SS-manom, i gdzie się tylko jakiś SS-man zjawił, tam z próbówki wysypywano zakażone wszy tyfusowe. Kiedy zaczął się szerzyć tyfus wśród SS-manów, kiedy zmarł jeden z lekarzy niemieckich, kiedy zmarła żona kata obozowego Palitzscha, wtedy komendant wydał rozkaz, żeby przeprowadzono odwszenie na terenie obozu. Zaczęła się systematyczna praca nad odwszaniem. Na blokach szpitalnych było ok. 2000 chorych na tyfus. W przeddzień czystki na tym odcinku dowiedzieliśmy się, że do *Schreibstuby* przywieziono wykaz wszystkich chorych, obsługi lekarzy, *Pflegerów*. Wykaz był zatwierdzony przez Hößa i tylko nielicznych wyjątków, przy których były czerwone krzyżyki, nie wolno było zagazować, bo byli widocznie jeszcze potrzebni do zeznań czy innych celów. Nazajutrz rano przyjechało moc samochodów, przyszli lekarze obozowi Entress i Klehr i rozpoczęła się ewakuacja wszystkich chorych na tyfus. Wśród nich było dużo rekonwalescentów, którzy mogli pracować, byli zatrudnieni przy chorych, bo obsługa nie mogła sobie dać rady. Tym też groziło niebezpieczeństwo wywiezienia do gazu. Próbowaliśmy ratować tych ludzi, niestety lekarz Entress nie chciał się zgodzić, powołując się na to, że ma listę zatwierdzoną przez komendanta obozu i nic nie wolno w niej zmienić. Wszyscy chorzy chodzili albo nago, albo w jednej koszuli i ubranie mogło ich uratować. Nasi koledzy z magazynu odzieżowego przysłali nam ok. 20 ubrań i ubierając w nie chorych, wyprowadzaliśmy [ich] bocznymi drzwiami. Z ludźmi, którzy byli nieprzytomni, było trudniej. Staraliśmy się wrzucić ich do piwnicy lub na strych, by ten jeden dzień przeżyli. Kiedy wszedłem na górę bloku 20., zobaczyłem straszny obraz. Reszta czołgała się na ziemi, niektórzy umierali, zwisając z łóżka. Wśród nich zauważyłem literata warszawskiego Stefana Godlewskiego. Wiedział, że miał być zwolniony z obozu. Kiedy mnie zobaczył, zwrócił się z prośbą o ratunek. Człowiek ten został przysłany do obozu za to, że przez jego mieszkanie uciekał jakiś działacz konspiracyjny, wypadł na balkon, z balkonu skoczył na drzewo i uciekł. Za to Godlewski został skierowany przez gestapo do Oświęcimia. Rodzina czyniła starania i miał być zwolniony. Ale nie zwalniano ludzi wycieńczonych, pobitych, chorych – trzymano ich na kwarantannie, dopóki nie wydobreją. Stefan Godlewski zachorował na tyfus. Przewieziono go na blok tyfusowy. Był wycieńczony, nie mógł chodzić, pełzał tylko, prosił, żeby wszystko zrobić, by uratować go od śmierci gazowej. Zwróciłem się do dr. Entressa, wychowanka Uniwersytetu Poznańskiego,

człowieka, który jadł polski chleb i któremu całkiem dobrze się w Polsce powodziło, ażeby dopomógł. Entres odpowiedział, że musi stosować się do listy komendanta i żebym się nie wtrącał w nieswoje rzeczy.

Przy tym zginął czechosłowacki minister dr Bukovský. Poszedł do gazu.

Sterylizacja. Cały czas pracowałem na sali operacyjnej. Odbywało się to w ten sposób, że awizowano nam, iż dziś odbędzie się 30, 40 takich operacji. Przyprawiano upatrzonych ludzi w wieku 18–25 [lat], zamykano ich w oddzielnym pokoju. Był on pilnie strzeżony, w oknach zawieszono koce. Najpierw pobierano od chorych spermę drogą masowania. Obecny przy tym asystent uniwersytetu królewieckiego zachęcał do uciekania się do samogwałtu, ażeby skrócić czas czekania. Po kilku dniach pobytu w pokoju [chorzy] przechodzili na salę operacyjną. Był [tam] zawsze dr Entress, byli [ludzie] z Wydziału Politycznego. Te rzeczy odbywały się masowo, szybko, na dwa stoły operacyjne. Potem przenoszono chorych do oddzielnego pokoju i wieczorem, kiedy narkoza przestawała działać, było piekło dantejskie, krzyki, płacze, przeklinania swego losu, prośby o dobicie.

Odbывała się również i sterylizacja kobiet. Przeważnie brano Greczynki, dziewczęta [w wieku] 18–22 lat. Miejsca, które miały być operowane, były pokryte białymi, bo poza naszym blokiem [kobiety te] naświetlano aparatami, które parzyły. Sterylizacja odbywała się w ten sposób, że jednej otwierano jamę brzuszną, drugiej robiono zastrzyki znieczulające, a trzecia czekała w kolejce. Praca była zorganizowana. Kobiety te płakały, rozpaczały, wzywały matki. Lekarz niemiecki, który był przy takiej operacji, denerwował się tym i chore, które leżały z otwartymi jamami brzuszными, bił po twarzy, żeby je zmusić, by nie krzyczały i nie płakały.

Na bloku 3. blokowym był Stössel, członek podziemnej organizacji. W czasie jednej z wysp został aresztowany i trafił do bunkra. *Lagerältester* Bock, kryminalista, honorowy więzień obozu, bo chodził bez numeru, zboczeniec, miał duże wpływy u Hößa. Zaczęliśmy się starać przez niego, by zwolnić Stössla. Obiecywał, że go zwolni. Na drugi dzień przychodzi Bock i mówi, że w nocy przyjechał Höß z grupą pijanych oficerów SS, urządzili wyprowadzanie więźniów. Otwarto drzwi, kazano wychodzić. [Więźniowie] się obawiali. Jeden z SS-manów powiedział, że są tchórzami. Stössel wyszedł i w tej chwili został zastrzelony. Kto się schował za drzwiami, ten ocalał.

Chciałbym powiedzieć dalej o momencie bombardowania obozu. Koledzy więźniowie ratowali nie tylko naszych kolegów, ale i SS-manów wyciągali spod gruzów. Gdy przynoszono więźniów do sali operacyjnej, lekarz kazał ich wszystkich usunąć, a przede wszystkim ratować SS-manów, chociaż tuż obok obozu oświęcimskiego był specjalnie wyposażony lazaret dla SS-manów. Jednak nie przenoszono ich tam, tylko do szpitala więźniów i kazano przede wszystkim ratować SS-manów, kiedy nasi koledzy umierali.

Sprawa listu, który napisał z bunkra kat obozu Palitzsch. Palitzsch własnoręcznie rozstrzelał tysiące naszych kolegów. Potrafił po egzekucji pójść na próbę orkiestry, kazał sobie grać piękne rzeczy i godzinami słuchał. Palitzsch popadł w niełaskę. Po śmierci żony został usunięty z obozu męskiego, poszedł do Birkenau, tam za stosunki z Żydówkami – m.in. jedną chciał uwolnić i aryzować – podpadł w niełaskę i skierowano go do bunkra, gdzie siedział dobrych parę tygodni. Napisał [stamtąd] list do jednego z członków organizacji podziemnej, kolegi Świerczyny – pokazał mi on ten list i czytał. Palitzsch bił się w nim w piersi, przepraszał Polaków i pisał: „Proszę Boga, żeby pozwolił mi wyjść z bunkra, żebym mógł odpłacić przede wszystkim Hößowi, bo Höß był tym, który mnie zmuszał do tych rzeczy i który częstokroć wbrew zarządzeniom – jak pisał w tym swoim liście – żądał coraz więcej ofiar”. Dalej Palitzsch prosił o chleb u więźniów, prosił o pomoc, żeby mógł przetrwać bunkier. Co się z nim stało, dobrze nie wiem. Został, zdaje się, zwolniony razem z innymi złodziejami z obozu i poszedł na walkę z partyzantami. To była dla nas pierwsza satysfakcja, że ten kat Palitzsch, prawa ręka Hößa, bił się w piersi, przepraszał Polaków i przysięgał zemstę Hößowi.

Przewodniczący: Świadek wspominał o tych, którym wstrzyknięto fenol. Jak się to dokonywało?

Świadek: Były dwa krzesła, żeby szybciej szło; chorzy siedzieli plecami do siebie. Strzykawką dziesiątką albo dwudziestką nabierano fenol i pół strzykawki szło dla jednego w serce, drugie pół dla drugiego. Często, kiedy wieczorem ładowaliśmy trupy, okazywało się, że byli tacy, którzy żyli – zastrzyk nie trafił w samo serce. Tam była taka sztaba żelazna i tym dobijano żyjących.

Przewodniczący: Czy tylko chorym wstrzykiwano fenol?

Świadek: Nie. Sprowadzono chłopców całkiem zdrowych.

Przewodniczący: Jaka była przyczyna?

Świadek: Przyczyna niewiadoma. Byłem naocznym świadkiem, jak SDG [Sanitätsdienstgrade] renegat polski Niedźwiecki, SS-man, wieczorem sprowadził polskiego więźnia z obozu, znęcał się nad nim w swoim pokoju, to trwało jakiś czas. W ciszy wieczornej, poapelowej, rozlegały się rozdzierające krzyki po całym budynku szpitalnym. Gdzieś ok. godz. 10.00 SDG Niedźwiecki przyszedł do sali, [mówiąc,] żeby ktoś dał mu strzykawkę z sali operacyjnej. Nikt jeszcze nie spał, ale udawaliśmy, że śpimy. Leżałem na środkowym łóżku. Ściągnął ze mnie koc i kazał mi wstać. Otworzyłem salę operacyjną, wziął strzykawkę, fenol był w szafie. Kazał mi asystować przy tym, widziałem więźnia strasznie zbitego, zmasakrowanego. Zrobił mu zastrzyk.

Przewodniczący: Czy strony mają pytania do świadka?

Prokurator Cyprian: Ja mam pytanie. Czy kiedykolwiek widział świadek masowe wstrzykiwanie fenolu młodym chłopcom?

Świadek: Widziałem. Największa liczba to ok. 40 chłopców.

Prokurator Cyprian: W jakim wieku?

Świadek: 12–14 lat.

Prokurator Cyprian: Czy świadek wie, skąd oni byli?

Świadek: Podobno z Zamojszczyzny. To było tak wstrząsające wrażenie, że więźniowie, którzy pomagali, [a] którzy byli przy tym często, byli już otrząskani z tymi z rzeczami, ale ludzie, którzy dopiero rozpoczynali robić te zastrzyki na zdrowych chłopcach, dostawali po prostu szału. Jeden z nich dostał jakiegoś amoku, wyskoczył i potem przez pięć dni leżał, nie można się było do jego łóżka zbliżyć. Pamiętam ten wypadek.

Prokurator Cyprian: Więc to było ok. 40 chłopców z Lubelszczyzny w wieku 12–14 lat. Wszyscy razem?

Świadek: Tak jest.

Adwokat Ostaszewski: Mam pytanie do świadka. Świadek mówił, że Höß w pewnym momencie urządził masakrę. Ale świadek tego bezpośrednio nie widział?

Świadek: Nie widziałem, ale słyszałem od świadków, którzy byli przy tym, od świadków, którzy zabierali zwłoki i od świadków, którzy uciekli z tej masakry.

Adwokat Ostaszewski: Kto był z tych ocalałych?

Świadek: Nazwiska trudno mi podać.

Adwokat Ostaszewski: Świadek mówił o liście ekspiacyjnym Palitzscha przysłanym z bunkra. Czy ta rzecz nie mogła być rozumiana odwrotnie, nie tak jak świadek oświadczył, że to była pierwsza ekspiacja. A może raczej była to chęć otrzymania pomocy, którą mógł on otrzymać tylko od organizacji?

Świadek: Jeżeli ktoś odwołuje się do Boga, prosi Boga, żeby [pomógł mu] przetrzymać bunkier, żeby móc potem odpłacić tym, którzy go zmuszali do tych rzeczy, to zdaje się, że to jest wyraźna ekspiacja.

Adwokat Ostaszewski: Ale świadek potem oświadczył, że, o ile wie, Palitzsch wyszedł potem z obozu i został wysłany do walki przeciw powstańcom?

Świadek: Bo to była jedyna dla niego droga.

Adwokat Ostaszewski: Więc ta ekspiacja skończyła się jednak pójściem tą samą drogą?

Świadek: Trudno mi powiedzieć, czy on wyszedł z obozu, czy uciekł. W każdym razie prosił Boga, żeby mógł wyjść, a później, gdy już był w wojsku, to w każdej chwili z oddziału wojskowego mógł przecież zbiec.

Adwokat Ostaszewski: Świadek nie był obecny przy wydawaniu takich czy innych rozkazów Palitzschowi?

Świadek: Nie byłem.

Przewodniczący: Świadek jest wolny.